



TAKA BYŁA AGATA. HISTORIA PROFESOR ELŻBIETY WOLICKIEJ-WOLSZLEGER

Elżbieta Wolicka-Wolszleger – dla przyjaciół po prostu „Agata”. To imię prawdopodobnie pojawiło się jeszcze w czasach jej studiów plastycznych i przyłgnęło do niej na lata. Nie było przypadkowe – jak pisał ks. Alfred Wierzbicki, „Agata” po grecku znaczy „dobra”. Trudno o trafniejsze określenie, twierdzi Maria Filipiak.

W gronie bliskich i studentów funkcjonowała właśnie jako Agata – dynamiczna, ruchliwa, z pogodą ducha i autentyczną życzliwością. Imię dobrze oddawało coś z jej fizyczności i energii – wspominała Urszula Mazurczak – ale też z pewnego wewnętrznego światła, które nosiła w sobie, nawet jeśli z czasem, tak jak u wielu ludzi, jej spojrzenie na świat nabrało więcej powagi i rezerwy. W oficjalnych sytuacjach, podczas konferencji i spotkań akademickich, używała imienia Elżbieta – i także z nim się utożsamiała.

Lubiła spacerować. – Agacie do szczęścia nie trzeba było poszumu całego morza, wystarczył śpiew ptaków – podkreślała Urszula Mazurczak

Zapisała się w pamięci wielu jako osoba ciepła, obecna, z uważnym spojrzeniem i pogodną twarzą. Miała swój styl – długie spódnice, kapelusze, apaszki – który nie był ani ekstrawagancki, ani przypadkowy.

Andrzej Szostek zapamiętał ją z czasów wspólnych studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Mieli łączone wykłady, choć była dwa lata wyżej. Kiedy się poznali, Elżbieta miała 28 lat – dojrzała, skupiona, ale otwarta. Taką ją zapamiętał – i taką pamiętało wielu.

Z wczesnego dzieciństwa zachowałam tylko kilka obrazów

Urodziła się w Warszawie w 1937 roku. Była córką przedwojennego adwokata. Należała – jak sama to określiła po latach – do porządnego, przedwojennego pokolenia. Nosила podwójne,



Elżbieta Wolicka, Gdańsk 2010.
Fot. Zbyszek Dymarski

szlacheckie nazwisko „Wolicka-Wolszleger”. Miała zaledwie dwa lata, gdy wybuchła wojna.

– Z wczesnego dzieciństwa zachowałam tylko kilka obrazów – opowiadała w 2005 roku. – Pamiętam, że pierwsze bomby trafiły w dom naszej rodziny na Krakowskim Przedmieściu. Potem tułaliśmy się przez całą okupację.

Jej ojciec, Jerzy Wolicki, był żołnierzem Armii Krajowej. Po wojnie – jak wielu konspiratorów – miał trudności ze znalezieniem pracy.

– Lata powojenne były dla nich bardzo trudne. Głównie jedli to, co rosło w ogródku – wspomina Ryszard Kasperowicz, znajomy rodziny.

Po wojnie Wolicczy przenieśli się do Gdańska. Miasto było wtedy wciąż na pół zrujnowane, w powietrzu unosił się zapach świeżego gruzu i dymu po przejściu armii „wyzwoleńczej” ze Wschodu.

Zamieszkali w starej niemieckiej willi w Oliwie.

– Tam spędziłam swoje starsze dzieciństwo, lata szkolne i pierwsze studia – wspominała Elżbieta.

Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Gdańsku (wówczas: Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych).

Humanistyka w tamtych czasach była duszona przez ideologię

Plastyka była jej pierwszą pasją, ale nie ostatnią. Z czasem zaczęła coraz więcej czytać – zwłaszcza tekstów filozoficznych. Duże wrażenie wywarły na niej pisma ojca profesora Alberta Krapca. To wtedy pojawiła się decyzja: studia filozoficzne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Opowiadała, że humanistyka w tamtych czasach była duszona przez ideologię. Mówiła, że obowiązywała linia marksistowsko-leninowska i wszystko, co działo się na uczelniach, było skrupulatnie kontrolowane. Dlatego wielu studentów – ona sama też – dokształcało się na własną rękę. Czytała „Znak”, „Tygodnik Powszechny”, inne tytuły, które starały się funkcjonować poza głównym nurtem cenzury.

Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim zaczęła uczyć w 1968 roku. Początkowo były to tylko zajęcia zleczone, ale już rok później, w roku akademickim 1969/1970, otrzymała etat na Wydziale Filozofii. Była konsekwentna i skupiona – nie dążyła do rozgłosu, ale jej obecność na uczelni szybko stała się zauważalna.

Od 1 grudnia 1977 roku pracowała jako adiunkt w Katedrze Metafizyki. W filozofii szukała sensu, porządku, logiki. Interesowała się głęboko tym, co niewidzialne, a jednak znaczące – znakami, symbolami, językiem. Efektem tych poszukiwań była praca doktorska „Byt i znak. Filozoficzne podstawy semiotyki u Jana od św. Tomasza”, opublikowana w 1981 roku.

To był dla niej przełomowy rok. Nie tylko dlatego, że ukazała się jej książka, ale również dlatego, że przeszła wtedy z Wydziału Filozofii na Wydział Nauk Humanistycznych, podejmując pracę w Katedrze Doktryn Artystycznych.

Miała odwagę

Zawsze można ją było rozpoznać z daleka. Nosiła kapelusze, prawie zawsze miała na szyi apaszkę, a gdy nie miała, wyglądała, jakby czegoś brakowało. Ubierała się w odcieniach szarości, grafitu, wrzосу. Długie spódnice kontrastowały z precyzyjnie przyciętymi, krótkimi włosami i grzywką starannie przeczesaną na czoło.

Miała w sobie coś, co rzadko spotykało się wśród kobiet tamtych lat, zwłaszcza tych zabieganych. Miała odwagę myślenia po swojemu.

Na początku lat 80. Elżbieta Wolicka-Wolszleger coraz bardziej angażowała się w działalność opozycyjną. Jak wspominała, wciągnął ją w to Adam Stanowski – działacz opozycyjny na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Podkreślała, że to właśnie Stanowski „rozkrecał »Solidarność« na KUL-u” i że jego energia oraz wizja były dla niej impulsem, by się zaangażować.

W latach 1981–1982 Elżbieta Wolicka zasiadała w Komisji Uczelnianej NSZZ „Solidarność”. Jej zaangażowanie nie kończyło się na działalności organizacyjnej – była także aktywną publicystką. Publikowała m.in. w piśmie Spotkania, a także w Miesiącach – przeglądzie związkowym Regionu Środkowowschodniego NSZZ „Solidarność”.

W jednym z numerów pisma, 2–3 z 1981 roku, napisała tekst, który do dziś pozostaje ważnym świadectwem ówczesnej myśli społecznej. Zwracała w nim uwagę, że tym, co najbardziej wyróżniało ruch solidarnościowy na tle innych ruchów społecznych, zarówno współczesnych, jak i historycznych, był – jak pisała – „świadomie założony pluralizm”.

W dalszej części analizowała fundamenty działania Związku. Wskazywała, że drugą kluczową przesłanką jest „ochrona praw, godności i interesów pracowników”. Przypominała, że zgodnie z zapisami Statutu, podmiotowość członków „Solidarności” określa przede wszystkim ich stosunek do człowieka i do pracy.

Poznałam wtedy Lublin od podszewki

Elżbiety Wolickiej nie zatrzymał ani siarczysty mróz, ani nawet wojskowe zakazy w czasach Jaruzelskiego. Mimo zimna zakładała ciepłe rajstopy i po wybuchu stanu wojennego w Polsce z determinacją angażowała się w pomoc rodzinom osób aresztowanych i internowanych. Była tam, gdzie była potrzebna. Brała udział w organizowaniu pomocy materialnej. Działała w komórce zajmującej się dystrybucją darów, które wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego zaczęły napływać do Polski z zagranicy. Transporty z odzieżą, lekami i żywnością wymagały nie tylko sprawnej logistyki, ale i zaufania. Wolicka nie miała problemu ani z jednym, ani z drugim.

– Poznałam wtedy Lublin od podszewki, od różnych slumsów, dzielnic robotniczych – wspominała.

Poznała wtedy miasto od zupełnie innej strony – tej biedniejszej, zapomnianej, ale jak mówiła później, także najbardziej autentycznej.

Pomoc nie ograniczała się do rzeczy materialnych. Wolicka wraz z innymi działaczami pośredniczyła również w akcjach samopomocowych o charakterze prawnym – organizowano wsparcie dla osób zatrzymanych, internowanych, wyrzuconych z pracy.

W miarę jak skala darów rosła, pojawiła się potrzeba lepszej organizacji. Najpierw udało się uruchomić punkt rozdawnictwa w małym pokoju na KUL-u. Później przeniesiono go do Duszpasterstwa Akademickiego, gdzie pomoc mogła być prowadzona na większą skalę. Ośrodek stał się ważnym miejscem wsparcia dla setek rodzin.

Była doskonałą znawczynią filozofii klasycznej

W 1985 roku Elżbieta Wolicka-Wolszleger zrobiła habilitację w Instytucie Sztuki PAN. Tytuł profesora zwyczajnego otrzymała w 1998 roku. Przez wiele lat (do 2004 roku) pełniła funkcję kierownika Katedry Doktryn Artystycznych KUL, obejmując ją po prof. Jacku Woźniakowskim. Była współorganizatorem, z Małgorzatą Kitowską-Łysiak, Piotrem Kosiewskim i Ryszardem Kasperowiczem cyklu seminariów metodologicznych w Kazimierzu Dolnym.

Ryszard Kasperowicz: – Ukazało się kilkanaście tomów, będących pokłosiem tych spotkań.

Elżbieta Wolicka-Wolszleger była znawczynią filozofii platońskiej, metafizyki klasycznej, semiotyki scholastycznej i twórczynią wykładni filozofii kultury Kanta, hermeneutyki Ricoeura i Gadamera, myśli Martina Heideggera.

Ryszard Kasperowicz: – Ona była doskonałą znawczynią filozofii klasycznej i zawsze potrafiła, że tak powiem analizować problemy filozofii współczesnej w ścisłym związku z całą myślą klasyczną, co dawało jej ogromną możliwość zdystansowania się do tego, ale też takiej sprawiedliwej, rzetelnej, niedogmatycznej oceny, bo absolutnie nie było tak, że była krytykiem współczesnej myśli. Wprost przeciwnie, widziała ogromne możliwości i wiele świetnych, żeby tak powiedzieć, pomysłów, ale umiała je interpretować w świetle tej tradycji klasycznej, co wzbogacało ogląd filozofii nowoczesnej.

Potrafiła rozmawiać językiem zrozumiałym i przyjaznym

W swojej pracy naukowej Elżbieta Wolicka-Wolszleger poruszała się po obszarach trudnych i wielowarstwowych. Interesowały ją nie tylko klasyczne zagadnienia z zakresu estetyki czy dziejów teorii sztuki, ale także głębokie problemy metodologii historii sztuki – takie jak teoria interpretacji, symbolu czy wartości. Z równą pasją zgłębiała antropologię filozoficzną, szczególnie w kontekście filozofii religii.

Jej język naukowy był precyzyjny. Studenci mówili o niej, że była wymagająca. Ale jednocześnie potrafiła towarzyszyć w wysiłku intelektualnym. Wyróżniało ją to, że była dostępna. Po wykładach zapraszała studentów do siebie, do mieszkania, gdzie – jak wspominała Maria Filipiak – spotkania miały charakter nie tylko naukowy, ale też zwyczajnie ludzki. Najpierw odbywało się seminarium, a potem – rozmowy przy sałatkach.

Urszula Mazurczak mówiła po latach, że to były chwile, kiedy studenci mogli wreszcie zadawać pytania bez strachu i nieporozumień. Pani profesor – jak wspominała – potrafiła rozmawiać

językiem zrozumiałym i przyjaznym, wychodząc poza „hermetyczno-metodologiczny” styl, który narzucała sama filozofia. Tak tworzyła się przestrzeń przypominająca platoński gaj – miejsce dialogu, pytania i swobodnej myśli. To nie była już tylko uczelnia – to było wspólne szukanie sensu.

Można o niej spokojnie powiedzieć: taki człowiek renesansu

W Lublinie Elżbieta Wolicka współpracowała z Ośrodkiem „Brama Grodzka – Teatr NN”, recenzowała spektakle, uczestniczyła w życiu kulturalnym miasta. Była również znakomitą tłumaczką – przekładała dzieła filozoficzne i teologiczne, jak *Kobieta i zbawienie* świata Paula Evdokimova czy *Płodne złudzenie* Gustave’a Thibona.

Ale jej zainteresowania sięgały znacznie dalej. Czytała poezję Hopkinsa i Eliota, fascynowała się fantastyką Lewisa i Tolkiena. Uwielbiała klasykę polskiej literatury – Rodziewiczównę, Orzeszkową, opisy Polesia, które – jak mówiła jej przyjaciółka Jadwiga Kuczyńska – były dla niej niemal malarskie.

– To był wyjątkowy umysł. Nie ograniczała się tylko do nauki. Taka była Agata – podsumowywała Kuczyńska. A Maria Filipiak dodawała z uśmiechem: – Można o niej spokojnie powiedzieć: taki człowiek renesansu.

Powrót do malarstwa

Pracę na uniwersytecie niełatwo było pogodzić z pasją malarską, którą Elżbieta Wolicka-Wolszleger rozwijała od lat młodości. Pierwsze obrazy powstały w Gdańsku, w pracowni na Starym Mieście, jednak w Lublinie, skupiona przede wszystkim na działalności naukowej i społecznej w „Solidarności”, rzadko pokazywała swój talent malarski.

Andrzej Szostek, który znał ją przez cztery dekady, przyznał, że dopiero wystawa w 2009 roku odkryła przed nim jej bogaty dorobek artystyczny, pełen motywów chrześcijańskich.

Od 1978 roku należała do sekcji malarstwa Związku Polskich Artystów Plastyków w Lublinie, ale dopiero wystawa „Płótna i papiery” pokazała szerokie spektrum jej twórczości z lat 50.–80.

– Pamiętam piękną lekcję od Agaty. Otwieraliśmy album z reprodukcjami obrazów. Ja zacząłem się z jednego śmiać, tak mi się nie podobał. A ona krok za krokiem pokazywała mi sens, zupełnie inny sposób czytania tego obrazu. Uprzytomniłem sobie, że nie znam kontekstu. Ona nie nazywała mnie ignorantem. Tak to było z Agatką – opowiadał Andrzej Szostek.

Na emeryturze Elżbieta Wolicka-Wolszleger zamieszkała z siostrą Katarzyną w Gdańsku. Jako emerytowany profesor KUL prowadziła jeszcze zajęcia na Uniwersytecie Gdańskim. Mimo ciężkiej choroby nie zaprzestała pracy naukowej.

Elżbieta Wolicka-Wolszleger zmarła 24 maja 2013 roku. Została pochowana 7 czerwca w Gdańsku, na cmentarzu w Oliwie. Czwartego czerwca 2013 roku została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Bibliografia:

- Tekst powstał przede wszystkim na podstawie relacji mówionych z archiwum Programu Historia Mówiona Ośrodka „Brama Grodzka-Teatr NN” w Lublinie: Rozmowa z Elżbietą Wolicką-Wolszleger zarejestrowana w ramach programu „Historia Mówiona” Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 27.06.2005. Rozmawiała Wioletta Wejman.
- Rozmowa z Ryszardem Kasperowiczem zarejestrowana w ramach programu „Historia Mówiona” Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 20.11.2014. Rozmawiała Agnieszka Góra-Stępień.
- Rozmowa z Andrzejem Szostkiem zarejestrowana w ramach programu „Historia Mówiona” Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 5.11.2014. Rozmawiała Agnieszka Góra-Stępień.
- Rozmowa z Marią Filipiak zarejestrowana w ramach programu „Historia Mówiona” Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 12.12.2014. Rozmawiała Agnieszka Góra-Stępień.
- Rozmowa z Urszulą Mazurczak zarejestrowana w ramach programu „Historia Mówiona” Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 27.10.2014. Rozmawiała Agnieszka Góra-Stępień.
- Korzystałam również z: Na podstawie: http://www.kul.pl/prof-dr-hab-elzbieta-wolicka-wolszleger,art_44005.html [dostęp: 22.01.2015].